

Pokahontaz, Lepiej późno niż nigdy

Sorry, piszę. Muszę pisać. I musi być
cisza wtedy, żeby bit mógł mnie kołysać
Pytam: jak przechytrzyć lisa? Lista zadań
zwisa, trzysta zadań, na kryształach rysa, a ja
zakręcony jak helisa, w głowie kumbaya
A wena się pojawia wtedy, kiedy praca trwa. Aloha!
Spadam w niebyt. Ja, muzyka i zeszyt
Wrócę, jak będę ready, hakuna matata!
Wciąż na walizkach w Warszawie i Katowicach
Wrocławiu i Szczercowie i z gór nad morze w drodze
A w samochodzie wiozę wilka i tygrysa, i
jedną małą osę. Potem trasy koncertowe
Człowieku, ja muszę pisać, i muszę skończyć dzisiaj
Okładka i matryca i puszczamy to w obieg. I
muszę to napisać, bo to moja polisa, bo
robię to, co kocham, i kocham to, co robię

Lepiej późno niż nigdy, bo kiedy?
Złam kod Enigmy, uwolnij potrzeby
Temat zastygły z tyłu głowy siedzi
Gotów na tryb ofensywny, chociaż sam jak Kevin

On się tam kłębi w głębi już czas jakiś
Mógłby się ziszczyć, zwyciężyć, mówią znaki
Przynieść korzyści, zająć jak treść w tracki
Potrzeba iskry, pogrzebać licznik dni takich
kiedy temat zastyga zamiast mieć wygar
a ty gdybasz, jak mamałyga chcesz się wymigać
Niezbędna jest ofensywa, fa-fa-fatyga
Może piękno tam skrywa się jak perły w ostrygach
Wybacz, chyba gadam jak stary wyga, a
bywa przy żniwach sam z sobą przegrywam. Za
pomocą przywar snuję plan jak intryga, ale
nie zdobywam się na to, by zdobywać
Kiedy jednak cel schwytam w ryzach, krzyczę
„livin' la vida loca”. OK. Salwy na wivat! Ta
uporczywa myśl dziś wygrywa survival
Lepiej później niż nigdy, więc przywal!

Lepiej późno niż nigdy, bo kiedy?
Złam kod Enigmy, uwolnij potrzeby
Temat zastygły z tyłu głowy siedzi
Gotów na tryb ofensywny, chociaż sam jak Kevin